

Wzrostki Poznański  
Wzrostki codzienne, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.  
Przedpłata kwartalna  
w miejscu 2 tal.,  
z Dodat. rolniczym  
8 tal.  
Pocztach krajowych  
2 tal. 13 sgr. 9 fen.,  
z Dodat. rolniczym  
3 tal. 13 sgr. 9 fen.

Doniesienia  
1. Obwieszczenia  
opłacają się  
do 1 sgr. 3 fen. od wiersza.  
Pojedyncze egzempl.  
opłacają się po 1 sgr. 6 fen.  
w Expedycji  
P. Placa Wilhelm. nr.  
Listy  
dotyczące do Expedycji  
winny być  
frankowane.

**Poznań, 29 sierpnia.** Kończymy dziś sprawozdanie z dyskusji pruskiej izby poselskiej nad petycją dyrekcji poznańskiego centralnego Towarzystwa rolniczego na posiedzeniu z d. 16 sierpnia.

Po opuszczeniu mównicy przez posła Kantaka, marszałek izby zapytuje: czy złożony przez rzeczonoego posła do łaski marszałkowskiej wniosek, znajduje poparcie? Wniosek ten brzmi:

„Wnoszę, ażeby izba poselska przekazała petycją, dotyczącą rolniczego Towarzystwa dla W. Ks. Poznańskiego (H. N. 1455 Dziennika biura izby), królewskiemu rządowi do uwzględnienia.“

Wniosek znajduje wymagane regulaminem poparcie trzydziestu członków izby, poczem ciągnie się dalsza nad petycją dyskusja i otrzymuje głos za wnioskiem komisji, poseł z Gentim, p. Bonin (naczelnym prezes W. Ks. Poznańskiego).

P. Bonin zaczyna od przyznania, że wymierzone przeciwko niemu przez ostatniego mówcę zaczepki, cechę wielkiego nosiły umiarkowania, w takich więc sam sposób będzie się starał je odeprzeć. Objasniając i wypełniając historyczne przedstawienie rzeczy p. Kantaka, powiada mowca, że kiedy po długoletnich bezskutecznych próbach sprowadzenia centralizacji stowarzyszeń rolniczych w Poznańskim, w r. 1844 ówczesny naczelny prezes wziął w swoje ręce doprowadzenie tego dzieła do skutku, wydarzyła się dziwna okoliczność, że przed swym walnym zebraniem mnóstwo członków którzy dotąd w czynności stowarzyszenia rolniczego nie brali najmniejszego udziału, przystąpili naraz do niego. Byli to wszyscy Polacy. Stworzona tym sposobem ogromna większość polska, byłaby oczywiście w centralnym Towarzystwie polskiemu żywiołowi taką nadała przewagę, że ówczesny naczelny prezes, z troskliwości o interesy drugiej to jest niemieckiej narodowości, wstrzymał rozpoczęcie dzieła centralnego Towarzystwa. W r. 1850 i 1851 wzięło krajowe kolegium ekonomiczne (centralna władza na całą monarchię dla spraw rolnictwa) w swoje ręce inicjatywę utworzenia centralnego Towarzystwa rolniczego w Poznańskim, zlecając wykonanie rejencyom. Otóż w obwodzie rejencji poznańskiej oświadczyli się delegaci od wszystkich lokalnych stowarzyszeń rolniczych, jednogłośnie prawie, przeciwko utworzeniu centralnego Towarzystwa; jeden tylko delegat popierał tę myśl. Powodem takiej opozycji, było rozdwojenie narodowe. Natomiast w obwodzie rejencji bydgoskiej utworzyło się istniejące po dziś dzień, centralne Towarzystwo rolnicze dla okręgu noteckiego, które ogarnia powiaty bydgoski, inowrocławski, wągrowiecki, mogilnicki, szubiński, wyrzyski, czarnkowskie, chodzieski oraz kilka stowarzyszeń po za granicami W. Księstwa leżących. Otóż rozbrat narodowy który wtedy przeskoczył utworzeniu centralnego Towarzystwa na całe W. Księstwo, nie tylko że i dziś jeszcze wciąż istnieje, ale co raz to wybitniejszym się staje. Powodu wszelako do takiego stanu umysłów na innem polu szukać należy, niżli na tém którego dotknął p. Kantak. Tak tedy owo petycyonujące dziś centralne Towarzystwo, które tytułuje się centralnym Towarzystwem dla W. Księstwa Poznańskiego i za takie chce uchodzić, nie tylko że nie obejmuje całej prowincji, bo z bydgoskiej rejencji reprezentowany w niem tylko jest powiat gnieźnieński, ale nawet nie reprezentuje owych 17 powiatów rejencji poznańskiej, o których p. Kantak wspominał; w tych bowiem powiatach istnieje jeszcze dużo stowarzyszeń rolniczych, które do obecnego centralnego Towarzystwa nie należą, a mianowicie Towarzystwa rolnicze: międzychodzkie, kargowskie, wschowsko-kosciańskie, krobosko-rawickie, krotoszyńskie, międzyrzeckie, obornickie, wreszcie Towarzystwo hodowli jedwabników w Międzyzrzeczu i Towarzystwo hodowli pszczoł w Rawiczu. Wszystkie te Towarzystwa, lubo wprawdzie zapraszane, wręcz odmówiły udziału w centralnym Towarzystwie o którym dziś tu mowa. Podobną dało odpowiedź centralne stowarzyszenie okręgu noteckiego. Stawilo się, prawda, kilka niemieckich gospodarzy na pierwsze walne zgromadzenie, ale widząc że wszystko wyłącznie po polsku się dzieje, usunęli się od udziału. Ze w mowie tu będącej centralne Towarzystwo ma odmienną od innych tego rodzaju Towarzystw organizację, dowodzi już tego okoliczność, iż policja kierowników zgromadzenia pociągnęła do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów ustawy o stowarzyszeniach. Wprawdzie uwołnił ich sędzia policyjny w pierwszej instancji od zarzutu, ale sąd apelacyjny skazał, przyjmując, że Towarzystwo nie same tylko cele rolnicze ma na oku, ale zamierza także trudnić się innymi sprawami publicznymi. (Słuchajcie! Słuchajcie! z ławek polskiej frakcji). O odmienną od innych Towarzystw tego rodzaju organizację świadczy także przepis statutu, nakładający członkom obowiązek wykonywania rozporządzeń dyrekcji albo też walnego zebrania. Oczywiście Niemcy najsluszniej się ociągają z przystępowaniem do Towarzystwa, które takie ma statuty, a którego dyrekcja z samych Polaków złożona. Co do potrzeby, to dla rejencji z bydgoskiej wcale nie istnieje, bo tam już jest coś podobnego; w rejencji zaś poznańskiej, chociażby była potrzeba, to nie ma możliwości, gdyż wszystkie niemieckie lokalne stowarzyszenia najwyraźniej oświadczyły, że nigdy przenigdy takiemu jak obecnemu centralnemu Towarzystwu się nie poddadzą. P. Bonin ograniczył się w końcu przeciwko zarzutowi, jakoby tamował działalność polskich miejscowych stowarzyszeń rolniczych, zabraniał wystaw itd. Na wystawę pozwolił, tylko co do losowania miał pewne skrupuły; wszelako i ta rzecz jeszcze w biegu, a więc nie można jeszcze przesądzać o decyzji. Konkludując rzecz swoje, nie ma on nic przeciwko temu, ażeby petenci na-

zwali swoje Towarzystwo, centralnym Towarzystwem tych a tych powiatów; ale dawać mu miano centralnego Towarzystwa dla W. Ks. Poznańskiego, czem przeciw faktycznie nie jest i domagać się żeby rząd uznał je w tym charakterze, to niesłuszną i niepodobną.

Po panu Boninie zabiera głos, przeciwko wnioskowi komisji, poseł Hennig z Brodnicy. Przyczepiając do końcowej konkluzji p. Bonina, powiada on, że rzecz całkiem inaczejby stała jak dziś stoi, gdyby p. naczelny prezes był petentem w rezolucji swojej w tym sensie odpowiedział w jakim teraz się odzywa. Ale on im całkiem co innego odpowiedział, bo postawił zasadę, że centralny organ dla prowincji poznańskiej tylko z wolnej zgody wszystkich stowarzyszeń agronomicznych tej prowincji powstać może. Tymczasem istnieje nie jedno stowarzyszenie, np. kwidzińskie, które się nazywa centralnym dla jakiejś części kraju, chociaż wszystkich stowarzyszeń tej części kraju nie obejmuje. Pan Bonin powinien był odpowiedzieć petentem w rezolucji swojej; nazywajcie wasze Towarzystwo jak chcecie, ale nie miejcie pretensji reprezentowania wszystkich gospodarzy prowincji poznańskiej. Jest to więc czczy spór o wyrazy, po za którym rząd ukrywa inne zamiary. Chciał on po prostu przeskoczyć zespoleniu polskich stowarzyszeń rolniczych, a tego nie powinien był czynić. (Bardzo słusznie!) Mowca przypomina, że nie raz występował przeciwko nieuzasadnionym pretensjom Polaków i że nazwisko jego bardzo jest niepopularne w polskich dziennikach (Wielka prawda!), tém śmielej może wypowiedzieć, że w tym przypadku krzywda im się stała. „Powinniśmy“, powiada, „obejść narodowości, którąśmy wcielili w nasze państwo, przedewszystkiem wymierzać należne jej prawo, żeby z naszego bezprawia nowego sobie prawa nie tworzyła (Brawo!). Przez to właśnie, że słusznym pretensjom naszych spółrodaków polskiej narodowości stajemy oporem, wywołujemy konspirację, a tego unikać nam należy; powinniśmy nawet usuwać wszelki pozór do tego.“ Mowca nie widzi, ażeby przedstawienie rzeczy p. Bonina, w czemkolwiek osłabiło było skreślony przez p. Kantaka obraz, a faktyczna strona całej sprawy wcale nie usprawiedliwia rezolucji naczelnego prezesa i ministra rolnictwa przeciwko utworzeniu poznańskiego centralnego Towarzystwa. Jeżeli Towarzystwo nazwało się towarzystwem „dla W. Ks. Poznańskiego“, toć to jest tytuł urzędowy, chociaż swoją drogą to W. Księstwo pruskie jest prowincją; wszakże król nawet przybiera tytuł „W. Księcia Poznańskiego.“ Jakże może naczelny prezes wymagać, żeby wszyscy koniecznie się zgodzili na jedno? Że Niemcy nie chcą do tego Towarzystwa należeć, to naturalna, ale jeżeli Niemcom wolno było utworzyć centralne Towarzystwo rolnicze, które noteckiem nazwali, czemuż nie pozwalać Polakom na podobne? Że członkowie po polsku mówią na zebraniach, trudno im brać to za złe; wszakto ich ojczysty język. Że Niemcy nierozumieją po polsku, niechętnie słyszą ten język, i to również naturalna. Jeżeli ktoś przypuszcza, że Polacy pod rolniczą pokrywką inne mają zamiary, toć im naprzód dowieść tego potrzeba. W ustawie paszportowej ustanowiono świeżo zasadę, że każdego obywatela za niepodejrzanego uważać należy, a teraz mają być Polacy podejrzani już z tego powodu iż mówią po polsku, a że inni tego języka nie rozumieją? Mowca nie chce przysparzać pruskiemu państwu nieprzyjaciół; ma on też same co rząd cele i chce to państwo jak największem uczynić, ale do tego potrzeba nieodstępować od prawa; zaleca więc, ażeby niniejszą petycją rządowi przekazać do uwzględnienia.

Poseł Peterson zabiera z kolei głos za wnioskiem komisji, objaśniając, dla czego dziś mówi, kiedy zwykle przy kwestjach polskich milczał. Sądził on, jako niemiecki poseł z Poznańskiego, że lepiej w drażliwych kwestiach narodowości pozostać głoś dalej od W. Księstwa stojącym członkom izby, żeby nie zwiększać rozdwojenia między temi, których los wskazał na życie obok siebie; ale tutaj kwestya narodowa na drugim zaledwie jest planie, więc zabrac głosu się nie waha. Po takim wstępie mowca przemawia za wnioskiem komisji, powtarzając mniej więcej argumenty raportu komisyjnego i p. Bonina. Niechce on uznania w mowie będącego Towarzystwa za centralne, ponieważ faktycznie centralnym nie jest, ale tylko polskie stowarzyszenia ogarniającem. Co do politycznej strony kwestyi, zwraca uwagę, że w prowincji gdzie już nie raz jeden ale kilka razy zrywano pokój między narodowościami i gdzie Niemcy, mianowicie tacy co w przeważnie polskich powiatach rozrzuć ni zamieszkują, najmocniej bywali zagrożeni: że w takiej prowincji zbyt lekkomyślną byłoby czekać, aż podobne stosunki znów się ponowią, by niebezpieczeństwu Niemców wtedy dopiero zapobiegać. Rządu obowiązkiem zawczasu to czynić wszelkimi sposobami.

Minister rolnictwa, hr. Itzenplitz, oświadcza, że w gruncie rzeczy zgadza się zupełnie z odmowną rezolucją swego poprzednika na urządzie, ile że centralne Towarzystwo rolnicze wtedy tylko pożytek przynosi, jeżeli niem jest w istocie, a nie z nazwy tylko. Otóż obecne może niem być tylko z nazwy, bo z rzeczy niem nie jest i nie będzie, chociażby je rząd takim uznał. Nie chodzi tu więc o żadne prawo i jego uszczuplenie, ale tylko o to, czy rzecz w istocie pożyteczna, faktycznie jest możliwą. Otóż w tym tu razie zupełnym jest niepodobieństwem scentralizować poznańskie Towarzystwa rolnicze; ponieważ więc rzecz jest niepodobna do osiągnięcia, minister wcale nie ma ochoty próżnego udzielać nazwiska tej rzeczy; dla tego zaleca przyjęcie wniosku komisji.

Marszałek izby oświadcza, że wniesiono o zamknięcie dyskusji, nadmienając, iż prosili jeszcze o głos mówcy następujący:

za wnioskiem komisji, p. Gottschewski; przeciwko temu wnioskowi posłowie Janiszewski, Saucken (młodszy), Reichensperger (starszy) i Kantak. Izba wyrzekła zamknięcie dyskusji; poczem przychodzi do zamiany dość zwykłych uwag osobistych pomiędzy pp. Hennigem i Dunckerem z jednej a p. Vinckem z drugiej strony, z powodu złego zrozumienia kilku słów pana Henniga, który zdawał się zarzucać stronnictwo zdania posłowi Boninowi.

Podobnie z tytułu uwagi osobistej otrzymuje jeszcze głos poseł Kantak, by się ogrozić przeciwko wzmiance p. Bonina; jakoby mu osobiste miał czynić zarzuty, albowiem poddając krytyce urzędowe postępowanie naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, osoby p. Bonina w spór nie wciągał i wciągać nie myślał. Nadmieniam także p. Kantak w swoim charakterze członka dyrekcji poznańskiego centralnego Towarzystwa rolniczego, że dyrekcji tej wytoczono proces, nie jak to mylnie pan Bonin mówił, za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach, ale z powodu, że dyrekcya nie uważając wcale swego Towarzystwa za podpadające pod przepisy ustawy o stowarzyszeniach, spisu członków policji nie przesłała, nie chcąc się ściągać na się pozoru, jakoby Towarzystwo zamierzało trudnić się sprawami publicznymi. Że zaś Towarzystwa rolnicze nie bywają w ogóle podciągane w Pruszech pod przepisy prawa o stowarzyszeniach, przyznał to sam komisarz ministerjalny w łonie jednej ze sejmowych komisji w r. 1859.

Referent komisji, hr. Hacke streszcza raz jeszcze w krótkich słowach główne argumenty komisji przeciwko uwzględnieniu petycji i zaleca przejście do porządku dziennego.

Przychodzi wreszcie do głosowania. Marszałek poddaje naprzód pod głosy wniosek komisji o przejście do porządku dziennego. Większość zdaje się być wątpliwą, następuje więc sprawozdanie, poczem marszałek izby ogłasza, że przejście do porządku dziennego odrzucone. Podłaje więc z kolei pod głosy wniosek posła Kantaka; wniosek ten zostaje przyjęty tą samą większością głosów, która przeciwko przejściu do porządku dziennego była powstała.

NPan raczył nadać proboszczowi katolickiemu, radcy duchownemu Ferdynandowi Heubesowi w Benrath, w powiecie dysseldorskim, order orła czerwonego trzeciej klasy na pętlicy.

**Berlin, 28 sierpnia.** Ministerjalna St. Ztg. zamieszcza cały szereg artykułów wstępnych, w których się stara udowodnić, że poddani pruscy w porównaniu z poddanymi innych mocarstw, mianowicie z Anglią, Francją, Belgią, Holandją, a nawet z Austrią i Hiszpanią, najmniej są opodatkowani. Zestawienie to w Stern Ztg. jest bardzo dobre, tylko że organ ministerjalny zapominał zwrócić uwagi na dwie bardzo ważne okoliczności, to jest na wartość jaką pieniąż w rozmaitych tych krajach posiada i na siłę produkcyjną każdego kraju. I tak na przykład zestawia, że podczas kiedy w Anglii każdy mieszkaniec w przecięciu płaci podatek tal. 15, w Francji tal. 9 srg. 13, w Belgii tal. 6, w Prusach płaci każdy tylko tal. 4 srg. 19, ale zapomina, że poddani angielscy posiadają ogromne majątki prowadząc handel z całym światem; łatwiej tam zatem zapłacić podatek tal. 4, jak w Prusach tal. 1. Tak samo się rzecz ma z Francją i Belgią. O Austrii powinnaby była St. Ztg. zupełnie zamilczeć, boć przeciwko mocarstwa tego nie można stawiać za wzór pod względem finansowym. Dla czego w Austrii dług państwa coraz bardziej wzrasta? Oto z prostej przyczyny, że państwo to utrzymuje za wielką siłę zbrojną w stosunku do możliwości opodatkowania kraju. Wycieńcza zatem nietylko kraj, ale nawet kompletnie się rujnuje finansowo.

— W tych dniach ogłoszono w Elberfeldzie wyrok przeciwko nauczycielowi wyższemu Dresemannowi, który przed ostatnimi wyborami ogłosił był broszurkę, w której pomiędzy innymi twierdził, że minister stanu p. Heydt w roku 1848 na zgromadzeniu ludowym na W. Helmshöhe w Elberfeldzie, wyrzucił się w sposób obrażający o pruskim domu królewskim, że mianowicie wyrzekł: „nie powinniście dowierzać królowi“... „...powinniśmy mieć gwarancje“... „...tron królewski spróchniał.“ Przesłuchanych 25 świadków zeznało, że nie mogą sobie obecnie przypomnieć jakich wyrazów p. Heydt na owym zebraniu użył, ale wiedzą z pewnością, że mówił nader żywo i energicznie, i że zaraz po skończonem zebraniu opowiadał w mieście, jakoby p. Heydt w rzeczy samej był użył wyrazów w broszurce podanych. Sąd zeznania te przyjął za wystarczające i uznał niewinnym tak redaktora jak i nakładcę obczernienia publicznego p. ministra Heydta.

Zkąd inąd słyhać, że p. Heydt po otrzymaniu wiadomości o zeznaniach świadków w procesie przeciwko Dresemannowi i współnikom, upraszał bezzwłocznie o posłuchanie u N. Pana, które mu też udzielonem zostało. Mówią, że minister bawił przeszło godzinę u króla, objaśnił mu sprawę i z dobrą otuchą odszedł z pokoi królewskich. N. Pan miał się wyrazić, że przez 14 letnią służbę udowodnił, iż jest wiernym urzędnikiem królewskim i że go uważa za wiernego doradcę. W tym samym dniu zaproszono p. Heydta do stołu królewskiego.

— Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, wyjechał wczoraj z rana do Doberan, gdzie przez czas pobytu króla u tych wód pozostanie. Stér w ministerjum spraw wewnętrznych obejmuje na czas nieobecności ministra w Berlinie, podsekretar stanu Sydow.



— Marszałek izby panów zawiadomił okólnikiem członków tej izby, że w biegu przyszłego miesiąca odbędzie izba panów kilka posiedzeń plenarnych. Komisye izby panów nie wykończyły jeszcze z znacznej liczby projektów swych sprawozdań, pomiędzy temi z projektu do prawa tyczącego się kolei, podatków od górnictwa, z prawa paszportowego itd., przeto marszałek życzy, ażeby z dniem 3 września rozpoczęto znów prace w komisjach. Pierwsze posiedzenie plenarne odbyć się ma 8 lub 9 września. W końcu swego okólnika uprasza marszałek członków izby panów, ażeby się tak urządzili, izby od tego czasu mogli pozostać w Berlinie aż do zamknięcia sejmu. Termin zakończenia nie da się jeszcze z pewnością oznaczyć, ale spodziewać się należy, że budżet przyjdzie pod obrady przed plenium izby panów najpóźniej około 20 września.

### KROLESTWO POLSKIE.

**Warszawa, 26 sierpnia.** Donoszą stąd do pism berlińskich, jakoby sprowadzono Rodowicza z Kijowa do Warszawy, a Chmieleńskiego aresztowano w Paryżu i także miano sprowadzić, co się jednakże widzi całkiem nieprawdopodobnym. Dz. P. o wsz. ogłasza co następuje:

#### Sprawa w sądzie polowym wojennym przeciwko politycznemu przestępcy Ludwikowi Ryll.

Dnia 26 lipca (7 sierpnia) o godzinie 4 po południu, policya odstawiła do cytadeli Aleksandrowskiej, przyaresztowanego za zamach tegoż dnia dokonany wystrzałami z rewolweru, na życie naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskim hrabiego Wielopolskiego, margrabię Gonzaga Myszkowskiego, człowieka mianującego się Ludwikiem Rylllem, wraz z odebraniem mu rewolwerem.

Zaraz po odstawieniu tego człowieka do cytadeli, okazały się na nim mocne symptomy choroby, które pozbawiły go czucia i pamięci, do tego stopnia, że nawet życie jego było w wielkim niebezpieczeństwie, i dla tego zupełnie niepodobna było przystąpić natenczas do badania jego. Symptomy te, według opinii wezwanego dla udzielenia mu pomocy lekarskiej głównego doktora Aleksandrowskiego szpitala wojskowego Wołuckiego, były następstwem pijaństwa i wielkiego przełknięcia, a w skutku przedsięwziętych przez niego środków, stan chorego został ulżony, poczem odesłano go na leczenie do szpitala.

Komisya śledcza, przystąpiwszy zaraz do prowadzenia śledztwa co do tego wypadku, obejrzała odebrany od przestępcy rewolwer, który okazał się o pięciu strzałach, z napisem na lufie: „Imperiale patent revolver,“ bez oznaczenia nazwiska majstra i miejsca gdzie był wyrobiony; znaleziono w nim jeszcze trzy naboje, z założeniami na brandrunkach pistoni; pozostałe zaś dwa naboje, jak to wyraźnie do się spostrzegać z świeżego w lufie okopcenia prochem, nie dawno były wystrzelone.

Na prośbę komisji śledczej naczelnik rządu cywilnego w Królestwie Polskim margrabia Wielopolski, zawiadomił ją, że 26 lipca (7 sierpnia) we czwartek, o godzinie 2<sup>3</sup>/<sub>4</sub> po południu, kiedy wchodził do komisji rządowej przychodów i skarbu, ponieważ ten dzień w tygodniu wyznaczony był jako stały na sesye komisji skarbu, na których bywał obecny, w sieni na dole komisji spostrzegł młodego człowieka, ubranego w paletot, który wymierzył do piersi margrabię z rewolweru, jaki miał w ręku. Margrabia Wielopolski chcąc rozbroić tego człowieka za pomocą znajdującą się w ręku laski, zwrócił się ku niemu; lecz ten spuściwszy rękę z pistoletem bez dania wystrzału, wybiegł na podwórze. Postępując za nim kilka kroków, margrabia wskazał na niego swą laską, i zawałał, żeby schwytano złoczyńcę, który uciekając, odwracał się w tył i mierzył do margrabię z pistoletu. Widząc, że ten młody człowiek już był daleko, margrabia powrócił nazad i kiedy znów wstępował na schody prowadzące do komisji skarbu, usłyszał z tyłu za sobą dwa wystrzały jeden po drugim, które zresztą żadnego obrażenia margrabiemu nie uczyniły. Złoczyńca, zamierzając potem uciec, wybiegł przez podwórze banku polskiego, lecz w bramie prowadzącej z trzeciego podwórza na ulicę Elektoralną, został ujęty przez stróża banku Franciszka Koszanowskiego i przez niższych stopni Niżegrodzkiego pułku piechoty, przy pomocy stangreta margrabię, Jana Wcisłowskiego i woźnego komisji skarbu Bajgera, który tego dnia był deżurnym przy margrabi i towarzyszył mu do komisji skarbu.

Następnie zawezwani zostali do komisji śledczej na świadków, ci, którzy ujeli przestępcę: stróż z gmachu banku polskiego, Franciszek Koszanowski, wieku lat 44, niższe stopnie Niżegrodzkiego pułku piechoty, gefrejter Kuźma syn Jana Prazdników, wieku lat 27, szeregowi: Jan, syn Stefana Antonow, wieku lat 25 i Filip, syn Denisa Szirajew, wieku lat 55, stangret margrabię Wielopolskiego, Jan Wcisłowski, wieku lat 42, woźny komisji skarbu, Antoni Bajger, wieku lat 54, stróż drukarni komisji skarbu, Michał Kozłowski, wieku lat 28 i przekupka wiktuałów w sieni komisji skarbu, Józefa Wosiakowa, wieku lat 47; a na zapytania komisji śledczej, niższe stopnie bez składania przysięgi, a reszta osób pod przysięgą zeznały:

Wcisłowski: że 26 lipca (7 sierpnia) o godzinie 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po południu, podwiózłszy w otwartym powozie margrabię Wielopolskiego do przedsionka komisji rządowej skarbu, dostrzegł stojących w tym przedsionku pięć nieznanych mu osób. Skoro margrabia wysiadł z powozu, zeznający nie zdołał jeszcze odjechać od przedsionku, kiedy usłyszał głośne wołanie margrabię, a zaraz potem wystrzał; obróciwszy się, zobaczył wybiegającego z przedsionku człowieka, który zwróciwszy się, znów wystrzelił ku przedsionkowi z zatrzymanego w ręku rewolweru i zaraz pobiegł na lewo, koło powozu, na drugie podwórze ku bankowi. Zeznający nie będąc w stanie pozostawić bez dozoru gorących koni, ruszył galopem z powozem za uciekającym, wołając żeby go łapano. Tymczasem złoczyńca przebiegłszy przez trzy podwórza banku, został na jego wołanie ujęty w bramie idącej na Elektoralną ulicę, przez stróża, żołnierzy i woźnego.

Bajger zeznał: że towarzysząc w wyżej wymienionym dniu, jako deżurny woźny, margrabiemu Wielopolskiemu, skoro margrabia wysiadłszy z powozu przy komisji skarbu wchodził na schody, w przedsionku téżże komisji zeznający idąc za margrabią z paltotem jego na rękę, dostrzegł stojących w przedsionku

na lewo, kilku nieznanych mu urzędników i zobaczył że margrabia zwróciwszy się w bok zamierzył się laską na stojącego po lewej stronie od margrabię na dwa kroki, jakiegoś człowieka, który wybiegłszy z przedsionka, wystrzelił do margrabię z trzymanego w ręku rewolweru, a potem odskoczywszy jeszcze na krok, wystrzelił raz drugi, tak, że kula przeleciała koło głowy zeznającego. Pierwsza kula trafiła stojącą w przedsionku szafę, a druga w gzyms, nie uczyniwszy margrabiemu żadnego obrażenia. Potem złoczyńca pobiegł na przyległe podwórze ku bankowi, a za nim puścił się w pogoń zeznający, wołając: „łapaj, łapaj.“ i stangret margrabię z powozem. Zobaczywszy to, stróż czy woźny drukarni komisji skarbu Michał Kozłowski, także puścił się w pogoń za uciekającym na podwórze banku ku odwachowi, zeznający zaś, nie mając już siły do dalszego ścigania powrócił nazad. Złoczyńca został ujęty przez nieznanego zeznającemu stróża banku. Wszystko co się stało mogła widzieć przekupka wiktuałów w przedsionku komisji skarbu Wosiakowa.

Kozłowski zeznał: że znajdując się w drukarni komisji skarbu usłyszał wystrzał i wybiegłszy na podwórze, spostrzegł na podwórzu banku nieznanemu człowieka uciekającego z rewolwerem w ręku. Zeznający puścił się w pogoń za uciekającym w zamiarze schwytania go, lecz ten ostatni obróciwszy się zmierzył do niego z rewolweru; kiedy zaś Kozłowski uchylił się na bok od rewolweru i zatrzymał się na chwilę, uciekający korzystając z tego, zaraz zaczął dalej uciekać, a ścigany znów przez zeznającego, na podwórzu banku znów zmierzył do niego z pistoletu; nakoniec w bramie prowadzącej z podwórza banku na ulicę Elektoralną został ujęty przez stróża banku Franciszka i przybiegłych na wołanie zeznającego wartujących na odwachu żołnierzy. Ktoby zaś mógł dawać pomoc złoczyńcy na podwórzu komisji skarbu do spełnienia przestępstwa lub ucieczki, zeznający nie widział; na nikogo podejrzenia co do tego mieć nie może.

Gefrejter Prazdników zeznał: że w dniu 26 lipca (7 sierpnia) około godziny trzeciej po południu, będąc na warcie w wewnętrznym podwórzu gmachu banku, zeznający siedział na ławce za platformą i usłyszał dwa, jeden po drugim wystrzały na trzecim wewnętrznym podwórzu banku i zaraz zobaczył uciekającego z tego podwórza na podwórze, na którym znajdował się zeznający, nieznanego człowieka, który w biegu starał się zamknąć bramę rozdzielającą te podwórza jedno od drugiego, a usłyszawszy za nim wołania: „łapaj, trzymaj,“ rzucił się żeby go schwycić, lecz ten wyjąwszy z pod poły paletota, znajdujący się przy nim rewolwer, wymierzył do niego prosto do piersi. Nie mając przy sobie żadnej broni, ponieważż karabin swój zeznający pozostawił na koziołku na platformie, nie mógł zaraz ująć uciekającego i uchyliwszy się na bok od pistoletu, zawałał na wartujących żołnierzy, żeby przybiegli na pomoc z karabinami. Na to wezwanie przybiegli z wartujących dwóch szeregowych: Jan Antonow i Filip Szirajew, a tymczasem ścigany człowiek wybiegł już do ostatniej, trzeciej bramy banku, wychodzącej na ulicę Elektoralną, broniąc się od pogoni zeznającego rewolwerem, lecz kiedy chciał zamknąć za sobą i tę bramę żeby utrudnić pogoń za sobą, stojący w tej bramie stróż, schwycił go z tyłu za rękę i ujął go przy pomocy zeznającego. Zaraz też podbiegli dwaj wyżej wspomnieni szeregowi, Antonow i Szirajew z karabinami i pomogli odebrać od ujętego człowieka rewolwer. Natenczas odprowadzili go na odwach i oddali deżurnemu na warcie oficerowi. Po obejrzeniu przez nich wspomnianego rewolweru, zobaczyli, że dwa naboje były z niego wystrzelone, a pozostałe trzy naboje były gotowe do wystrzału z założeniami na brandrunki pistoni.

Szeregowi Antonow i Szirajew, równie jak i stróż Koszanowski zeznali wszystko zgodnie z zeznaniem gefrejtera Prazdników, z tym dodatkiem, że Szirajew przy ujęciu złoczyńcy wyrwał mu z ręki rewolwer, a Koszanowski, że kiedy schwycił uciekającego przestępcę za rękę, ten ostatni wyrwijąc się zamierzył do niego strzelać.

Przekupka Wosiakowa zeznała, że jakkolwiek znajdowała się podczas wypadku pod filarami komisji skarbu, gdzie sprzedawała wiktuały i słyszała dwa wystrzały, będąc atoli oddzieloną od schodów wielkimi stołami tam szafami, nie widziała ani tego człowieka, który strzelał, ani innych znajdujących się tam osób.

Następnie, skutkiem poświadczenia lekarza naczelnego szpitala wojennego, że stan zdrowia Ludwika Rylla pozwala pociągnąć go do krótkich badań w samym szpitalu, komisya śledcza przystąpiła do badań, nie obciążając go długimi posiedzeniami, pod dozorem lekarza naczelnego.

Przy tém przestępca zeznał:

Że nazywa się Ludwik Ryll, ma lat 19, że jest katolikiem, bezzennym, urodził się w gubernii warszawskiej, we wsi Brzezianach, z ojca Filipa Rylla, lutownika, że pochodzi ze stanu szlacheckiego, w którym atoli przez heroldyą zatwierdzonym nie został, z rzemiosła jest uczniem litograficznym, w ostatnich czasach pracował w litografu Zygmunta Wronskiego, mieszkał przy ulicy Ogrodowej, w domu pod Nr. 1309 w mieszkaniu szewca Stanisławskiego. Pobierał wychowanie w Poznaniu, kosztem hr. Gutakowskiego, który tam mieszkał. Po ukończeniu nauk w klasie piątej poznańskiego gimnazjum realnego, na skutek życzenia hr. Gutakowskiego zaczął uczyć się sztuki litograficznej tamże w Poznaniu, a trzy lata temu przybył tu do Warszawy, dla dalszego w tej sztuce kształcenia się. Po przyjeździe do Warszawy, zostawał czas długi bez zatrudnienia, a następnie przechodząc od jednego litografa do drugiego wpadł kilka razy w ostatnią biedę, zachorował na słabość syfilityczną i wyleczywszy się, zmuszony został do sprzedania swej odzieży; przez niejaki zaś czas, nie mając codziennego chleba, pracował u kowala, którego nazwiska nie pamięta. Ojciec jego, Filip Ryll, był lutownikiem w fabryce Ewansa i przed czterema laty znikł z Warszawy, lecz dla jakich powodów, oraz gdzie się obecnie znajduje, nie wie. Matka zaś jego, Barbara Ryll, mieszka w Warszawie, w klasztorze PP. Sakramentek, gdzie ma od klasztoru utrzymanie. Ma braci: Ambrożyego lat 24, Antoniego lat 16, oraz siostrę Franciszkę, lecz nie żyje z nimi w zgodzie. Pomimo pomocy, jaką niósł mu hr. Gutakowski, który

placił za jego mieszkanie przez swych plenipotentów, jakim jest obecnie właściciel domu w Warszawie Franciszek Piętka, który sprawiał mu kilka razy odzież i oprócz tego dawał mu od 12 do 15 rs. na miesiąc, czuł zawsze brak pieniędzy, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy hr. Gutakowski, niezadowolony z dośzłych do niego wiadomości o złém jego prowadzeniu się, zaprzestał go wspierać.

Przyznając się dobrowolnie, że miał zamiar zabić margrabię Wielopolskiego i że 26 lipca (7 sierpnia) strzelił do niego dwa razy z rewolweru, Ryll zeznał co następuje:

Pracując poprzednio w litografii Flecka, poznał tam przechodzącego z księgarni Friedleja, z rachunkami pomiędzy litografią a księgarnią, subjekta Stanisława, z nazwiska mu nie znanego. We dwa tygodnie po wypadku zasłżym 21 czerwca (3 lipca), kiedy Ryll pracował w litografii Zygmunta Wronskiego, wracając do domu z kolacyi, spotkał na ulicy Senatorskiej koło ratusza, wyż wspomnianego Stanisława, który zaprosił go do cukierki, częstował herbatą i rozpytywał szczegółowo o jego położeniu. Kiedy Ryll przyznał się przed nim że swą biedą, mówiąc, że poszedłby chętnie do wojska, żeby mieć wyżywienie i że gotów jest do jakiegobądź głupstwa, byle tylko zostać aresztowanym, Stanisław, zrobiwszy mu nadzieję, że może być, iż los jego wkrótce polepszy się, nie wdając się w dalsze objaśnienia, rozstał się z nim. Stanisław ten może mieć około 22 lat, jest wzrostu niewielkiego, włosów czarnych, brzoś, wąsów i faworytów, oczu ciemnych, twarzy szczupłej i przeciągłej, ubrany był w palto szaraczkowe; szczególnych oznak Ryll w nim nie dostrzegł; jedynie nadzwyczajna bystrość oczu, która budziła w Ryllu pomimowolne podejrzenie, ścigała na niego uwagę. Następnę niedzieli Stanisław, spotkawszy znowu Rylla na ulicy, zaprosił go do foksalu, gdzie przyrzekł czekać na niego, udawszy się tam poprzednio sam. Tym razem Stanisław był w zielonych okularach. Przyszedłszy na foksala Ryll obaczył tam Stanisława w towarzystwie dwóch nieznanych mu mężczyzn, z których jeden mógł mieć lat 22, miał długie czarne włosy, był dość słusznego wzrostu, miał na sobie tużurek brązowy i spodnie czarne; Ryll dostrzegł w nim, jaką szczególną oznakę, że podczas rozmowy trzęsły mu się silnie ręce. Nazywano go Feliksem. Drugi miał lat przeszło 30, był dość pełnej tuszy, wzrostu wysokiego, włosów czarnych, miał duże czarne włosy, na twarzy jego malowała się spokojność, lecz w oczach spostrzegać się dawał surowy wyraz. Ubrany był również w tużurek koloru brązowego, spodnie czarne i czapkę niebieską zwykłego kroju. W ogrodzie na foksalu osoby te częstowały go piwem, które same piły bardzo umiarkowanie. Tymczasem ten którego nazywano Feliksem, począł mówić o polityce, zapewniając, że wybuchnie tu wkrótce powstanie, że do tego porobione już zostały wszystkie przygotowania, że dokonaniem to zostanie bez przelewu krwi, że stosunki polityczne rozwinięte już zostały bardzo silnie po całym kraju, że w innych punktach mało jest ludzi, którzyby byli gotowi do poświęcenia życia za ojczyznę, tu zaś takich ludzi jest wiele z powodu długotrwałych prześladowań, obaj mówili, że to oni urządzili w roku zeszłym wszystkie poruszenia rewolucyjne w Warszawie, nabożeństwa żałobne za poległych i wiele innych podobnych rzeczy, których Ryll nie może sobie przypomnieć. Nareszcie oświadczyli, że główną w ich działaniach przeszkodą jest margr. Wielopolski: że w planie ich postanowiono koniecznie go zabić i że oni bądź co bądź powinni to wykonać. Potem przeszli oni wszyscy razem do drugiego sąsiedniego ogrodu należącego także do foksalu, i tam wzięwszy od Rylla przysięgę, włożyli na niego obowiązek zabicia margr. Wielopolskiego i zachowywania we wszystkim głębokiej tajemnicy, nazywając jeden drugiego nie po imieniu, lecz wyrazem „wy“. Przytępnę przyrzekli mu, że jak skoro dokona morderstwa i zdoła ukryć się, dadzą mu wszelką możliwą pomoc i wyszłą go za granicę, gdzie zabespieczą jego utrzymanie. Podczas tej ostatniej rozmowy, Ryll spostrzegł jakichś innych przechadzających się w ogrodzie młodych ludzi, którzy jakkolwiek nie brali udziału w ich towarzystwie i rozmowie, znali atoli widocznie wyż opisane dwie osoby.

We dwa dni potem Ryll, wyszedłszy ze swego mieszkania spotkał jednego z tych młodych ludzi, którzy przechadzając się poprzednio po ogrodzie na foksalu, nie zbliżali się do niego. Młody ten człowiek, zbliżywszy się do niego, zaprosił go do foksalu. Mężczyzna ten mógł mieć około 21 lat, był małego wzrostu, włosów blond, bez brody, wąsów i faworytów. W foksalu czekał na nich Stanisław, z którym udali się razem do jego mieszkania, na ulicę Senatorską, do domu w którym mieszkała się poprzednio litografia Ciemnińskiego i Wróblewskiego. Stanisław wyszedł wkrótce za jakimś pilnym interesem, a nieznajomy niskiego wzrostu zawiózł Rylla o wpół do dziesiątej wieczorem doróżką do nowego domu na rogu ulicy Sienskiej i Siennęj, w którym znajduje się kawiarnia żydowska, na przeciw budki i wprowadził go do mieszkania na drugim piętrze, w dziedzińcu, na lewo w oficynie, składającego się z jednego przedpokoju i jednego pokoju. Siedziało tam bez światła dwóch mężczyzn, z których jednym był tenże sam Feliks, który namawiał Rylla na foksalu i który zdawał się być gospodarzem tego mieszkania. Tego wieczoru nie mówili oni z sobą nic ważnego; tylko drugi, nieznany Ryllowi mężczyzna mówił, że wydaje fałszywe paszporty zagraniczne. Zobowiązawszy Rylla ażeby był gotów na pierwsze zawołanie, rozeszli się. We cztery dni potem zgłosił się do Rylla do litografii Wronskiego drugi nieznajomy z dużemi czarnymi wąsami, pokazał mu jakiś bilet z podpisaniami niewyraźnie nazwiskami i z dwoma pieczęciami dający okazicielowi, jako obrońcy ojczyzny, pełnomocnictwo do wszelkich możliwych działań, zaprosił go z sobą do foksalu gdzie znowu zachęcał go do dotrzymania danej obietnicy i pokazywał mu rewolwer, który przyniósł z sobą pod ubraniem, zapewniając, że wszystko już gotowe do wykonania spisku, Ryllowi ułatwiona zostanie ucieczka, że stać będzie w pogotowiu powóz, który, jeżeli Ryll zdąży wskoczyć doń po wystrzale do margrabię Wielopolskiego, zawiezie go do domu przedchodzącego dnego, gdzie na Rylla czekać będą jego przyjaciele, że dalszemu będzie przedtem trucizna, i że jeżeli zdąży ukryć się, go wyleczą, w przeciwnym zaś wypadku, to jest jeżeli zostanie



przytrzymany, w takim razie umrze wkrótce po przyeznaniu go. Mężczyzna ten poił za każdym razem Rylla i dał mu dwa razy, drugi raz jednego rs. Następnego rana, to jest we czwartek 26 lipca (7 sierpnia), zszedłszy się znowu, stówmie do umowy, o 11 godzinie, z tymże mężczyzną w foksalu, Ryll został stanowczo przez niego namówiony do zabicia margrabiego Wielopolskiego. Nieznajomy ten, oświadczył Ryllowi, że margrabia będzie w dniu tym o pierwszej po południu w komisy skarbu i powtarzając swe obietnice, poił go piwem, wódką, winem i ponczem i nareszcie, zaprowadzwszy go do szpitala naprzeciw szpitala Dzieciątka Jezus, w domu Mintra, pokazał mu do kieszeni rewolwer i posłał go do komisy skarbu, rozkazawszy mu uciekać po dokonaniu zabójstwa przez dziedziniec bankowy na ulicę Elektorálną, gdzie czekać na niebędzie pomoc do dalszej ucieczki. Udawszy się na wyznaczone miejsce, Ryll oczekiwał długo na przyjazd margrabiego Wielopolskiego, przechadzając się po dziedzińcu; po niejakim czasie niski blondyn, który podczas pierwszej schadzki znajdował się na foksalu opodał od ich towarzysza, a następnie ślepił stale za Ryllem, tak iż zwrócił na siebie jego uwagę i Ryll uważał, iż mieszka gdzieś na ulicy Mostowej, przechodząc blisko koło Rylla, powiedział mu półgłosem, żeby był gotów, margrabia Wielopolski wkrótce przyjedzie. Naówczas Ryll, z obawy, ażeby nie został spostrzeżonym, wszedł pod filary komisy skarbu i oczekiwał tam przy kolumnie na przyjazd margrabiego.

Nareszcie gdy margrabia Wielopolski przyjechał i wchodził w sieniach na schody, Ryll mierząc do niego z rewolweru, nie mógł wystrzelić; lecz margrabia spostrzegłszy to, podniósł krzykiem łaskę, którą trzymał, w zamiarze uderzenia Rylla; lecz ten odbiegł od margrabiego, wystrzelił pospiesznie, nie biorąc należyte, dwa razy z rewolweru, a następnie pobiegł osobno do umowy, przez dziedziniec bankowy na ulicę Elektorálną, będąc ścigany przez znajdujących się tu ludzi i brojąc się od nich rewolwerem; lecz nie zważając na to, został ostatniej bramie schwyty i przytrzymany przez stróża żołnierzy z warty, a następnie odstawiony pod eskortą do cytarzeli Aleksandrowskiej. O swym zamiarze wykonania tego przestępstwa Ryll, stosownie do wykonanej przysięgi, nikomu z swych znajomych nie opowiadał, zachowując o tym jak największą tajemnicę. Bliższych szczegółów, mogących posłużyć do wykrycia i aresztowania osób, które go namówiły, pomimo swej chęci, dać nie może. Jakkolwiek nie dostrzegł, czy niejakomy z dużymi wąsami dawał mu truciznę w chwili wysłania go dla dokonania zabójstwa, dolegające mu atoli po przyeznaniu silne cierpienia, które omal że go życia nie pozbawiły, a których nigdy poprzednio nie doświadczał, pomimo że często zdarzało mu się być bardzo pijanym, utwierdzają go stanowczo w tém przekonaniu, że został otruty przez spiskujących.

Plenipotent hr. Gutakowskiego, właściciel domu w Warszawie, Franciszek Piętko, mający lat 38, zeznał, że jego klient, jako człowiek bogaty, mieszkający poprzednio w Warszawie, wziął przez miłosierdzie na wychowanie małoletniego jeźdźca Ludwika Rylla, lecz następnie, widząc z latami rozwijające się w nim złe skłonności, wydalil go od siebie, nie przejmując go wspierać; płacił za jego mieszkanie, ubierał go i wydawał co miesiąc na jego utrzymanie od 12 do 15 rsr. Ryll pomimo przestrzeg swego dobroczyńcy i napomnień Piętko, oddawał się coraz bardziej pijaństwu i rozpusty, i nareszcie doznał do tego, że nie mając najmniejszego uczucia wdzięczności dla hr. Gutakowskiego, zamierzał pobić go. Na dowód opieki okazanej Ryllowi przez hr. Gutakowskiego i jego żonę, Piętko złożył w komisy 14 ich listów, w których prosili usilnie o rozmaitym czasie Piętko, ażeby miał dozór nad Ryllem i starał się poprawić złe jego skłonności.

Zapytani: szewc Ignacy Staniszewski, u którego mieszkał Ryll, mieszkający u niego na stancyi mieszczanin Andrzej Szymański, narzeczona Szymańskiego mieszczanka Maryanna Suska, wieku lat 25, sasiadująca w mieszkaniu z Ryllem, żona powoźnika Brygida Majewska, żona stróża domu w którym mieszkał Ryll, Zofia Pulkowska, litografowie w których w ostatnich czasach pracował Ryll, Ksawery Regulski, Zygmunt Wronski, brat jego Ambroży Ryll, żona litografa Julia Fleck, pracujący w jej litografii Józef Nalepiński, towarzyszy litograficzny Dyonizy Paszkowski, lokaj Józef Nowakowski, gospodarz poprzedniego mieszkania Rylla Józef Darewski, litograf Kajetan Struchowski, pisarz litograficzny Bolesław Senkowski, wolno praktykujący technik Romuald Rubinowski i pracujący razem z Ryllem w litografii Regulskiego, a będący z nim w bliższych przyjacielskich stosunkach: uczeń litograficzny Józef Maciejewski, drukarz litograficzny Leopold Świtalski, towarzyszy litograficzny Henryk Pietraszkiewicz, ci którzy bliżej znali Ludwika Rylla, mniej lub więcej obwiniają go o mocną skłonność do pijaństwa i rozpusty a niektórzy, jak naprzykład Maciejewski, o bezbożność, sztyderstwo i zamiar przyłączenia się do bandy rozbójników, nie stanowczego, mogącego posłużyć do obciążenia osób które podmiwały Rylla, nie zeznali; ci zaś którzy z nim byli w najbliższych stosunkach, a mianowicie: gospodarz jego stancyi Staniszewski, mieszczanin Szymański i litografowie pracujący u Regulskiego: Maciejewski i Świtalski, nie przyznając się, aby wiedzieli o zamiarze Rylla spełnienia wyżej wspomnianego przestępstwa i aby byli jego współnikami w przestępstwie, w sprawie obecnej nie są poszlakowani.

Księgarz zaś Rudolf Friedlein, zeznał, że będący w jego sklepie uczeń Stanisław Janicki, ten sam, który poznał Rylla z osobami które go namawiały i do nich go przyprowadził, 26 lipca niewiadomo gdzie się podział; a na wezwanie uczynione, przez komisją do policyi, dotąd jeszcze go nie odszukano.

Przy prowadzeniu obecnej sprawy komisja śledcza, przedbrała wszelkie zależące od niej środki dla odkrycia za pośrednictwem miejscowej policyi, według wskazań Rylla, osób które podmiwały go do spełnienia zbrodni; lecz środki te z powodu nieoznaczoności wskazań Rylla, i z powodu ucieczki niektórych podejrzanych, nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Sąd wojenny połowy, na zasadzie okoliczności sprawy

i z własnego przyznania się obwinionego Rylla, skazał go na pozbawienie wszelkich praw stanu i ukaranie śmiercią przez powieszenie.

Polowy audytoriat uznał obwinionego ucznia litograficznego Ludwika Aleksandra Rylla, na zasadzie okoliczności sprawy i własnego jego przyznania się, winnym: a) wzięcia bezpośrednio udziału w potajemnym spisku mającym na celu obalenie władzy rządowej i porządku publicznego w Królestwie Polskim; b) targnięcia się w celu politycznym na życie naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskim, margrabiego Wielopolskiego, co zostało dokonane 26 lipca (7 sierpnia) rb. przez danie do niego dwukrotnego wystrzału z rewolweru nabitego kulami, lecz nie odniosło zamierzonych przez przestępcę skutków dla niezależnych od niego przyczyn.

Z tych powodów polowy audytoriat wnosił, aby przestępca stanu Ryll, za popełnione przez niego przestępstwo, w zastosowaniu się do art. 83, 96, 196, 632 i 635 ks. Iej praw wojenno-kryminalnych, oraz art. 20 i 283 tom XV zbioru praw (wyd. 1857 roku), zgodnie z wyrokiem sądu wojennego polowego, był pozbawiony wszelkich praw stanu i ukarany śmiercią przez powieszenie.

Co się zaś tyczy osób udział w tej sprawie mających, to ze względu, że co do nich prowadzone jest jeszcze śledztwo, polowy audytoriat nie przedstawił na teraz żadnego wniosku.

#### Konfirmacya.

Roztrząsnawszy przedstawienie audytoriatu polowego w sprawie wojenno-sądowej o przestępstwo politycznym Ludwika Aleksandra Ryllu, zatwierdzam konkluzją audytoriatu Polowego, w jego przedstawieniu wyrażoną. Kara śmierci ma być spełnioną na stoku cytadeli Aleksandrowskiej, w dniu 14 (26) bm. o 9ej z rana, przy zachowaniu istniejących w tym względzie przepisów.

Warszawa, dnia 12 (24) sierpnia 1862 r.

(podpisano) Konstanty.

#### FRANCYA.

**Paryż, 25 sierpnia.** Z Meksyku donoszą, że się udało jenerałowi Lorencez przez fałszywy atak na pobliskie Orizabie miasteczko zwieść nieprzyjaciół i sprowadzić szczęśliwie do obozu znaczny pociąg z żywnością i obrokiem.

— Piszą stąd do Czasu: Wiadomość o nowym zamachu na margr. Wielopolskiego, wywołała w dziennikach paryskich ostre skargi na Rosyę, że przez swe majaczenia, przez swą złą wolę, prowadzi Warszawian do rozpacz, ale wywołała także potępienie zamachów. Zamachy do niczego nie prowadzą w kraju, szkodzą nam w Europie. Sprawa stoi mniej dobrze na Zachodzie niż stała. Monitor nie pisze już o Warszawie pod tytułem „Polska,“ dzienniki przestają nas popierać; opinia źle widząc rzeczy, dziwi się i milczy.

— Niemoc konferencyi stambulskich, które miały sprawę serb ką załatwić i nieuczciwe postępowanie Austrii i Anglii sprawiła wielkie oburzenie w Białogrodzie. Serbowie nie chcą na żaden sposób przyjąć nadal tego samego stanu rzeczy, jaki był, a znosi się na to, że ostatecznie konferencya przyzna Turkom wszystkie twierdze nad Dunajem i powiększenie twierdzy białogrodzkiej. Zdaje się, że minister Garaszani nie chce zrywać z narodem i podzielać dążności jego i chęci, podał się z tego powodu do dymisy. Już podobno Turcy i Czarnogórcy porozumieli się między sobą co do zasad przyszłego pokoju.

— Senator Lagueroniere, któremu minister Persigny skreślić kazał artykuł pod tytułem: o wolności wyborów, przeznaczony do dziennika France, nim jeszcze został wydrukowany, pojechał do obozu do cesarza aby się poskarżyć na takie postępowanie, którego odblask tylko jeszcze w Rosji teraz znalazłby się mógł; cesarz przyznał mu podobno słusność. Również niepodobni podobno także sam senator skargę sądową przeciw dziennikowi swemu, biorąc na się odpowiedzialność za zaskarżone artykuły; w takim bowiem razie musiałby minister sprawiedliwości mieć w pierw zezwolenie senatu na rozpoczęcie procesu.

— Były poseł francuski w Pekinie, hr. Bourbonlon przybył już do Petersburga; wiadomo, że całą podróż z Pekinu odbył z żoną lądem.

— Piszą stąd do Czasu: Nie godzi się zatajać wrażeń zamachami powtarzanimi w Warszawie wywołanych. Są one bardzo szkodliwe sprawie. Niechętni głowę podnoszą, przychylnym ręce opadają. Patrie w artykule pod tytułem Les Attentats de Varsovie“ z dobrego jeszcze punktu zapatrjuje się na fanatyczne objawy. Nie zastrajając bynajmniej okropności czynów, widzi w nich przestrożę władzy i wzywa ją, ażeby spieszyła się z dopełnieniem przynajmniej już zapewnionych reform a zadawalniając większość narodową, skłoniła ją na swoją stronę. Nie śmiemy ludzi się nadzieję dziennika francuskiego, bo znamy lepiej rząd rosyjski. Ze zaś żandarmami, komisye śledcze, więzienia i wygnania, do uspokojenia kraju niedolne są, wywołują a nie usmierzają i aczej oburzenie, tego nas najlepiej przeszłość naucza.

— Kolej żelazna, prowadząca z Algieru do Blidah otwartą została 15 t. m. wśród wielkich uroczystości.

**Paryż, 25 sierpnia.** Monitor urzędowy nareszcie przemówił w sprawie rzymskiej i przyznał słowy swemi słusność dziennikowi France, który wbrew wszystkim innym twierdził, że polityka cesarska przyjęła zasadę bezwarunkowej i bezwzględnej obrony władzy świeckiej papieża. Monitor bowiem powiada: „Dzienniki pytają się, jaką zajmie postawę rząd francuski w obec ruchów włoskich. Kwestya ta tak jest wszakże jasną, że wszelka wątpliwość zdaje się być niepodobną. Przedzuchwałemi pogrozkami, przedmożebnemi skutkami powstania demagogicznego, rząd francuski widzi się zmuszonym przez swój obowiązek i swój honor wojskowy, więcej niż kiedykolwiek, do obrony Ojca świętego. Świat dobrze o tém wiedzieć powinien, że Francya nie opuszcza w niebezpieczeństwie tych, nad którymi opiekę swoją rozciąga.“ To też dziennik senatora Lagueroniera nie posiada się z radości nad objawieniem Monitora, które zapowiadać się zdaje dążność wręcz przeciwną tej, która Włochy pobudziła do wojny i przyrzekała im ojczyznę

wolną od Alp aż do morza. Słowa Monitora znajdują poniekąd uzupełnienie swoje w oświadczeniu korespondentki Bulliera, która donosi z Rzymu, że poseł Lavalette i jenerał Montebello odwiedzili temi dniami papieża, aby mu oświadczyć urzędownie, że cesarz Napoleon pragnie zachować nietykalność teraźniejszych posiadłości papieskich. Pewnego zresztą dzisiaj nic prawie niema; tyle tylko wiadomo, że Garibaldi jest dotychczas w Katanei, zbiera ludzi i zasiłki i myśli na prawdę o działaniu i odparciu wojska królewskiego, w razie gdyby był napadnięty. Wszakże w braku pewnych wiadomości są dzisiaj liczne pogłoski, z których główne prawdopodobniemi się być zdają. Pomiędzy temi najważniejszą jest wieść, że za namową cesarza Napoleona nietykalny Durando, minister wojny i minister Ratazzi udadzą się niebawem do Neapolu, ale nawet sam król W. Emanuel, aby wstrzymać szereg ruch włojskiego; król objąłby podobno sam naczelne dowództwo we Włoszech południowych, w nadziei, że toby najprędzej jeszcze wstrzymało zdołało Garibaldiego i jego ochotników od rzucenia się na wojsko królewskie. Tę radę, jak wspomnieliśmy, przysłano z Tuileriów i chwycił jej się rząd włoski natychmiast, zwłaszcza, że podobno w nagrodę posłuszeństwa obiecano mu w bliskim już terminie opuścić całkiem półwysp włoski. Gabinet turyński odebrał, podług tej samej pogłoski, już nawet upoważnienie z Paryża doniesienia o tém parlamentowi w ciągu przyszłego miesiąca. Doniesienie to ma się odbyć, jak twierdzą niektórzy, jeszcze pod 15 września, a izby włoskie umyślnie w tym celu na nadzwyczajne posiedzenie zwołane zostaną; dodają nawet że margrabia Lavalette dał już do zrozumienia kardynałowi Antonellemu, że wojsko francuskie najdalej jeszcze do kwietnia w Rzymie zostanie. Ile w tém prawdy, bliska przyszłość zapewne okaże. Wieść, jakoby w Messynie wybuchło powstanie na korzyść Garibaldiego jest bezzasadną, ale natomiast zasługuje na wiarę co mówiono na giełdzie dzisiejszej, że jeden z sekretarzy poselstwa francuskiego w Rzymie, książę de Bellune odwołany został z posady swojej, ponieważ nadto żarliwie występował w obronie sprawy papieskiej. Angliacy zaczynają się teraz co raz troskliwiej zajmować wypadkami włoskimi i znosi się na to, że gabinet londyński będzie nalegał, choć zachowując wszelką ostrożność, na cesarza, aby się z Rzymu wycofnął, podobnie jak w przeszłym roku nie przestawał usilnie i wytrwale radzić, aby zaniechał wreszcie opiekiwana się królem neapolitańskim w Gaecie. Lord Russell, który bawił ostatnimi czasy w Dublinie, opuścił przedwczoraj nagle to miasto i wrócił co prędzej do Londynu, co nastąpiło w skutek odebrania, jak mówią, nagłych depesz z Włoch.

— Królowa angielska za dni kilka wyjedzie do Niemiec, gdzie przez 6 tygodni zabawi.

— Wiadomość o zawieszeniu broni między Turkami i Czarnogórcami, którą wczorajsza Patrie podawała, nie zdaje się potwierdzać.

— Listy z Havanny w niektórych dziennikach zamieszczone podają wiadomości z Meksyku aż do 18 lipca; nie w nich nie ma nowego; stan rzeczy ciągle prawie ten sam, Francuzów prawie nikt nie napastuje, ale związek między Vera-Cruz i Orizabą nadzwyczaj był trudny w ostatnim czasie dla gwałtownych deszczy i napaści gierylasów. Były dyktator meksykański Santa Anna złowrogiej pamięci, który mieszka w Puerto rico miał ochotę wrócić do swojej ojczyzny, ale mu kazał oświadczyć kapitan Rose, głównie dowodzący w Vera-Cruz, że go nie wypuści.

**Paryż, 27 sierpnia.** Wedle wiadomości nadeszłych z Carogrodu Porta Otomańska czyni przysposobienia do zaciętej walki z Serbią; angielski poseł Bulwer zachęcał Portę do oporu, pomiędzy posłem rosyjskim księciem Łabanowem, a austriackim internuncyuszem, Prokesch-Ostenem rozdwojenie się wzmagają. Francuski poseł Moustier, pośredniczy, lecz zbliża się bardziej do zapatrywania ks. Łabanowa; poseł pruski popiera Rosyę.

**Paryż, 28 sierpnia.** Dzisiejszy Monitor donosi, że francuska eskadra ewolucyjna znajdująca się pod Ajaccio, otrzymała rozkaz udania się do przystani neapolitańskiej.

**Paryż, 28 sierpnia.** Telegrafują stąd do Ost. Ztg.: Presse utrzymuje, że Kalabria oświadczyła się za Garibaldim. Flota angielska otrzymała rozkaz udania się natychmiast do Neapolu. Dowódzcy obudwoch fregat w porcie Katanejskim oświadczyli na swe usprawiedliwienie, że załogi okrętowe nie chciały zabrać okrętu Garibaldiego. Patrie donosi, że rząd francuski przesłał do Turynu zaspakające oświadczenia co do wysłania floty i innych okoliczności, które opinią publiczną żywo zajmują.

#### WŁOCHY

**Turyn, 27 sierpnia.** Znaczną ilość wojska wysłano na okrętach do Reggio, z rozkazem, ażeby bezzwłocznie poszukali rokossan i ich pobito. Flota krąży w cieśninie Messyńskiej, ażeby Garibaldiemu przeciąć komunikację z Sycylią. Przy dzisiejszem starciu się wojsk królewskich z Garibaldzistami zabrano 42 ochotników w niewolę, pomiędzy tymi majora Merighi i kilku innych oficerów. Raniono także kilku z obóch stron.

— Na odezwę Garibaldiego ogłoszoną w dzienniku Diritto, w której zachęcał Węgrów do powstania, ogłosił jenerał Klapka w dzienniku Italia odpowiedź następującej treści: „Głos twój znalazłby echo, gdybyś okrzyk wojenny mógł wydać stojąc na czele ochotników połączonych z wojskami królewskimi, aby ruszyć przeciwko Austrii. Lecz dzisiaj twój głos nie jest głosem Włoch. Przykład jaki dają Serbowie, Grecy i Czarnogórcy, nakazuje nam oczekiwać sposobnej chwili. Lecz te odpowiedzi na wezwanie, jakie dzisiaj do nas czynisz i zostały w swych nadziejach zawiedzione. To wprawdzie nie jedna nas bynajmniej z uciskiem, lecz nakazuje nam oszczędzać nasze siły na lepszą sposobność.“

#### Na nieszczęśliwych z Żerkowa.

Z przeniesienia 174 tal. 10 sgr. i 4 ruble pap. Nadesłano: Pani hr. Leonardowa Kwilecka z Dobrojewy tal. 10.— Ks. Laferski z Żerkowa tal. 24, mianowicie: od pana Łaszczyńskiego tal. 20, składki z parafii i od siebie tal. 4.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.



